

Krzysztof Kiesłowski

Krzysztof Piesiewicz

Trzy kolory: film biały (treatment)

Korytarzami Pałacu Sprawiedliwości chodzi Karol. Nie jest wysoki, ma trochę przydługie spodnie i uważny choć rozbiegany wzrok. Wypatruje wywieszek na wokandach, każdą studiuje dłuższą chwilę jakby nie rozumiejąc. Prawdę mówiąc nie rozumie rzeczywistości, bardzo źle mówi po francusku. Wyraźnie zgaszony i zaniepokojony, nie może znaleźć swojej sali. Za którymś z zakrętów natyka się na siedzącą przy oknie Dominique w towarzystwie wysokiego, młodego człowieka w czarnym swetrze pod szyję. Rozmawiają z poważnym adwokatem w toczce i jego aplikantką, ostrzyżoną na zapalną, młodą kobietą. Dominique dostrzega Karola. Karol próbuje się uśmiechnąć - pytająco pokazuje palcem w kierunku sali. Dominique poważnie kiwa głową, tak, to tutaj. Karol przez chwilę przygląda się jej z napięciem, Dominique uśmiecha się ironicznie i wtedy Karol raptownie krzywi się i zgina w pół. Biegnie do toalety. Po drodze mija poważną, skupioną Julię (bohaterkę "Filmu niebieskiego"). Nie zwraca ona uwagi na Karola, podobnie jak on nie zauważa jej.

W toalecie pochylony nad miską klozetową Karol nerwowo wymiotuje. Żołądek wywraca mu się na drugą stronę. Kleka, opiera głowę na spłuczce, zupełnie błądy. Oddycha mocno, uruchamia spłuczkę. Pije wodę z kranu, palcami myje zęby, mokrymi dłońmi poprawia w lustrze włosy. Zatrzymuje się przy tej czynności, przeczesuje włosy pewnymi ruchami, może nawet z przyjemnością.

Toczy się rozprawa. W dużej, imponującej sali kilka osób. Karol nie wygląda tu reprezentacyjnie. Zmęczony i zniecierpliwiony sędzia przerywa zeznającej Dominique. Chce wiedzieć, jakie są konkretne

powody, dla których domaga się ona rozvodu. Dominique spuszcza oczy i wyjaśnia, że ich małżeństwo nie zostało skonsumowane. Sędzia wzdycha, podejrzewa, że sprawa nie będzie prosta. Wzywa Karola i stawia kilka standartowych pytań identyfikacyjnych. "Obywatelstwo?" "Zrezygnowałem z polskiego i staram się...jestem w trakcie starania o francuskie" - odpowiada Karol po polsku, sądowy tłumacz tłumaczy beznamiętnie. Na pytanie o zawód Karol wyjaśnia, że jest mistrzem fryzjerskim z osiągnięciami w skali międzynarodowej i pewno żeby to udokumentować wyciąga jakieś papiery, ale sędzia nie ma ochoty ich oglądać. Wyraźnie złości go fakt, że Karol zeznaje przez tłumacza. Adwokat Karola przysypia niezbyt ciekaw przebiegu sprawy. Sędzia chce wiedzieć, czy oświadczenie Dominique jest prawdziwe. "Można tak powiedzieć..." - mówi Karol - "Nie wiem dlaczego tak jest. Przedtem, w Polsce ...A tutaj...Może to trudności językowe, może klimat, wino przez cały dzień, jedzenie w południe...Nie wiem." Sędzia przerywa. Nie interesują go powody i motywy. Chce wiedzieć, czy relacja powódki jest zgodna z prawdą. Karol przez chwilę patrzy na Dominique i potwierdza. Sędzia daje mu znak by usiadł, ale Karol chce mówić dalej. Sędzia niechętnie przyzwala. Karol wyjaśnia, że pracuje tu po kilkanaście godzin, nigdy tak w Polsce nie pracował i że przepracowanie może być jednym z powodów. Sędzia kiwa głową i powtarza znak, by Karol usiadł. Karol siada ale natychmiast podnosi w górę dwa palce i wstaje. Sędzia uderza ręką w stół. "Proszę siadać" - mówi, ale Karol denerwuje się. "Gdzie tu jest równość?" - krzyczy - "Czy dlatego, że nie mówię po francusku sąd nie chce wysłuchać moich argumentów?" Sędzia przyptruje mu się uważnie. Julia (bohaterka "Filmu niebieskiego") wstaje po cichu i wychodzi z sali, do tej pory siedziała gdzieś z tyłu. Sędzia pyta, o co chodzi. "Chcę się wypowiedzieć. Chcę mieć szansę..." - mówi Karol. "Ale w sprawie?" - pyta sędzia. Karol potwierdza. Sędzia bez entuzjazmu zezwala kiwnięciem głowy. Karol uważa, że potrzebuje czasu. "Któregoś dnia byłem gotów. Byłem zupełnie gotów. Niestety żona wróciła zbyt późno, a ja zasnąłem przed telewizorem..." - opowiada i już w trakcie tłumaczenia rozumie, że to co mówi nie ma żadnego znaczenia. "Co to ma wspólnego ze sprawą?" - pyta dobrotnie sędzia. "Nic" - spuszcza

głowę Karol i siada. Opiera głowę na rękach i mówi: "Boże". Jego adwokat mruga okiem zniechęcająco; poszło tak, jak się spodziewał. Karol z twarzą przysłoniętą rękoma przypatruje się Dominique wstającej z ławki. Wyciąga nogi, migają podwiązki pończoch i kawałek uda. Karol przyrymka oczy i zaciska ręce na twarzy.

W swoich za długich spodniach, oślepiiony słońcem schodzi Karol po długich schodach Pałacu Sprawiedliwości. Nogi trochę mu się plączą. Na dole, na ulicy czeka polonez (marka polskiego samochodu średniej klasy) na polskich numerach rejestracyjnych. Dominique przy kierownicy, młody człowiek w czarnym swetrze przy otwartym bagażniku. Wyjmuje walizę i stawia ją obok Karola. "To wszystko" - mówi, wsiada do samochodu i ruszają. Karol podnosi walizkę, nie jest ciężka, przypomina sobie o czymś i biegnie za samochodem. "Moje dyplomy!" - krzyczy. Polonez hamuje. Przez tylne okno młody człowiek podaje Karolowi kilka oprawionych w ramy kartonów, samochód rusza. Karol nie jest w stanie utrzymać dużych płacht, spadają na ziemię, szkło tłucze się, ramy pękają. Ze sterty szkła Karol wyciąga swoje dyplomy uznania. Zwija je w rulon. Z tymi rulonami pod pachą i walizą wychodzi na ulicę. Nie wie, czy powinien iść w prawo czy w lewo idzie więc prosto nie zważając na trąbiące samochody.

Karol zatrzymuje się przed okazałym bankiem, przy którym jest także bankomat. Wygląda tu bardziej niepozornie niż zwykle. Stawia walizkę i znajduje ukrytą głęboko za podszewką marynarki kartę kredytową. Z tylnej kieszeni spodni wyjmuje bilet metra, gdzie ma zanotowany sekretny kod. Widać, że rzadko korzystał z tego urządzenia. Z nabożeństwem wsuwa kartę w otwór. Potem delikatnie naciska palcem kolejne numery i czeka. Automat chrobocze przez chwilę, na ekranie pojawia się niezrozumiały dla Karola napis i nagle metalowa pokrywa majestatycznie zamyka bankomat nie wydając ani pieniędzy ani karty. W ostatniej chwili przerażony Karol usiłuje uratować cokolwiek, naciska na oślep guziki, klapa przycina mu palec. Karol wyszarpuje rękę i wali pięścią w automat. Bez skutku. W drzwiach banku pojawia się urzędnik. Karol pokazuje, że bankomat połknął mu kartę. Urzędnik wzywa go do środka. Znajduje kartę we wnętrznościach, z tyłu automatu i z trudem

syلابizuje nazwisko Karola. Karol potakuje skwapliwie, sięga po paszport, ale urzędnik tłumaczy, że automat połknął kartę, ponieważ konto zostało zablokowane. Karol z wielu słów rozumie tylko to jedno: "zablokowane". Urzędnik potwierdza to jeszcze kreśląc w powietrzu znak X - nieważne, skreślone. Karol wyciąga rękę po kartę mówiąc swoim francuskim: "moje pieniądze, moje pieniądze", ale urzędnik powtarza znak X i dużymi nożyczkami przecina nieważną już kartę na kilka kawałków, wrzuca je do kosza. Patrzy na Karola, który zamarł z wrażenia. "Odwagi!" - mówi.

Przed bankiem Karol sprawdza swój stan posiadania. Ma kilka monet, które wynalazł w głębokich kieszeniach. Zastanawia się, bo wycięciu ręki z monetami coś zabrzączało jeszcze w kieszeni. Sięga głębiej, ręka wchodzi prawie po łokieć. Wyciąga dwa nieduże, złączone kółeczkiem klucze. Rozjaśnia się.

Rano Dominique podnosi kratę usytuowanego w niezłym miejscu zakładu fryzjerskiego. Otwiera drzwi. Wchodzi do środka i rozsuwa stopy. Na dwóch zestawionych fotelach fryzjerskich śpi Karol. Dominique zastyga. Karol otwiera oczy, uśmiecha się. Dominique nie rusza się. Karol podnosi rękę z kluczami na kółku. Pobrzękuje nimi. Dominique podnosi słuchawkę telefonu. "Nie" - mówi Karol i wyciąga w stronę Dominique klucze. Dominique powoli podchodzi i wyciąga rękę. Karol raptownie łapie ją za tą rękę i przyciąga do siebie. Dominique opiera się, Karol ciągnie. Wreszcie udaje mu się położyć rękę Dominique w okolicy swojego rozporka. Dominique sztywnieje. Karol zwalnia uścisk, aż zupełnie puszcza jej rękę. Dominique przez chwilę nie rusza się, patrzy zdziwiona na Karola. Karol ma miękki, proszący wzrok. Dominique lekko gładzi miejsce, w którym trzyma rękę. Karol pod wpływem pieszczoty przyryka oczy a potem gwałtownie je otwiera. Patrzy w dół. Dominique ma wyraz twarzy osoby, która trzymała w ręku coś, co nagle zniknęło. Zabiera rękę. "No i co?" - pyta z nieprzyjemnym uśmiechem. "Pojeźdź ze mną do Polski" - mówi Karol cicho. Dominique pochyla się nad nim. Nigdy nie pojeździe z nim nigdzie. Wygra wszystkie procesy, rozwodowy i majątkowy, wszystkie. "Wyjedziesz stąd z walizką i swoimi dyplomami, choć przyjechałeś z samochodem i pieniędzmi" -

mówi z pasją. Karol nie rusza się. "Klucze!" - krzyczy Dominique. Karol wstaje, bierze swoją walizkę, rulon z dyplomami. Klucze rzuca na parapet okna i wychodzi.

Późnym wieczorem, z wyraźnym zarostem (kilka dni później) i zmarnowaną twarzą Karol siedzi na ławce. Je bagietkę i pije wino z plastikowej butelki. Przełyka, resztkę bagietki chowa do walizki, wino stawia obok. Obraca w rękę pięciofrankówką. Może to ostatnia moneta jaką ma. Decyduje się. Wchodzi do budki telefonicznej i z pamięci wykręca numer. Odzywa się Dominique. "Dzwonisz w dobrym momencie" - mówi - "Posłuchaj." Przez chwilę cisza a potem Karol słyszy coraz wyraźniejsze i głośniejsze miłosne odgłosy. Sapanie mężczyzny i namiętne jęki Dominique. Karol widzi jak w okienku automatu topnieje suma jego pięciu franków. Cyfry zmniejszają się: 4.20, 3.60, 3.20, 2.60, 2.20, 1.60, 1.20, 0.60... Karol woła: "Dominique! Kocham cię!" - ale w słuchawce akurat Dominique wysokim głosem krzyczy z rozkoszy. Karol z rozpaczą dostrzega w okienku cyfrę: 0.00 i połączenie zostaje przerwane. Otepiały odwiesza słuchawkę. Wychodzi z budki i opiera się o ścianę. Powoli docierają do niego dźwięki gdzieś daleko granego Chopina. Dochodzą z dołu, z metra. Karol schodzi po schodach i idzie pustymi korytarzami - muzyka zbliża się. Dostrzega młodego chłopaka na podziemnym skrzyżowaniu korytarzy. Z długimi włosami, energicznie gestykułując pięknie, swobodnie gra. Karol pyta po polsku: "Mogę przysiąść?". Muzyk kiwa głową. Karol siada i słuchając muzyki płacze. Po jakimś czasie pyta jeszcze przez lzy: "Chce pan coś zjeść?" Muzyk chce. Karol wstaje i wraca korytarzami, ale przy automacie gdzie zostawił walizkę stoi tylko plastikowa butelka z winem. Walizki nie ma. Wraca do muzyka, który kończy koncert. "Ukradł!" - mówi, muzyk kiwa głową i przygląda się Karolowi. "Masz gdzie spać?" - pyta. Karol nie ma gdzie spać. "Tu jest taka wnęka" - mówi muzyk i schodzą w dół schodami metra. Przeleżą pod barierkami, kolejarz w okienku nie reaguje.

Po północy. Ostatnie pociągi metra. Muzyk i Karol przy końcu peronu we wnęce, która osłania trochę przeciagi. Popijają resztki wina. Do snu rozkładają się inni mieszkańcy tej stacji, można dostrzec





wojskowym jeepem do otwartego luku bagażowego samolotu. Wojskowi nie wiadomo po co odbezpieczają broń i kryjąc się wpadają do środka. Luk, spory i ciemnawy wyładowany jest nowymi bagażami. Ktoś krzyczy "Ręce do góry!" ale odpowiada mu cisza i szum urządzeń samolotowych. W samym kącie, za zestawem noszy i butli tlenowych leży Karol. Jest nieprzytomny. Ktoś z grupy pochyla się nad nim, klepie po twarzy. Po chwili Karol otwiera oczy. Widzi nad sobą obce twarze, rozpoznaje muzyka. Wstrząsa się. "Zmarzłem" - mówi - "Zmarzłem tak strasznie. Przepraszam cię..." Muzyk jest po prostu szczęśliwy, że Karol znalazł się, że żyje. Oficer oficjalnym głosem, niepotrzebnie głośno krzyczy: "Rzucić broń! Jest pan aresztowany." Muzyk po cichu zauważa: "On nie ma broni". Nie ma to większego znaczenia.

Oficerowie pomagają zeskoczyć z luku zeszywniałemu Karolowi. Skutego, w kajdankach prowadzą go pod strażą żołnierzy z wycelowanymi karabinami dookoła samolotu. Nikt nie zwraca już uwagi na muzyka. Z przodu samolotu przystawione są schodki. Przed wejściem oficer, ten wrzeszczący, zatrzymuje całą grupę. Występuje w przód i jakby odczytywał wyrok oznajmia: "Usiłował pan nielegalnie przekroczyć granicę Rzeczypospolitej Polskiej. W związku z tym zgodnie z umową deportacyjną między Polską a Francją zostanie pan deportowany z powrotem!" Karol wrywa się dwóm trzymającym go wojskowym. Łapie się obiema rękoma poręczy drabinki i przeraźliwie krzyczy: "Nie! Neeee! Tam nie!" Przy samolocie zatrzymuje się autobus wyładowany pasażerami następnego kursu samolotu. Wszyscy rzucają się do okien. Wojskowi rozglądają się niepewnie. Karol rozumie szansę. Jeszcze głośniej krzyczy: "Neeee!" Oficer podchodzi usiłując zasłonić Karola przed oczyma ludzi w autobusie. Karol uspakaja się. "Nie ruszę się stąd" - mówi już po cichu do oficera.

Oficer policji wymienia warunki, które Karol będzie musiał spełnić, by nie deportowano go z kraju. Musi złożyć prośbę o ponowne przyznanie obywatelstwa polskiego. Musi zrezygnować ze starania się o obywatelstwo francuskie. Będzie musiał rozliczyć się z Liniami Lotniczymi za przejazd bez biletu. Karol zgadza się na wszystkie warunki. "Minie jakiś czas zanim będzie pan mógł ponownie wyjechać z

kraju" - mówi oficer. "Ja nie chcę!" - krzyczy Karol. Oficer podsuwa mu stertę dokumentów. Niektóre trzeba wypalić, inne podpisać. "O Boże" - stęka Karol.

W małym warsztacie fryzjerskim na przedmieściu Warszawy Karol wprawnymi ruchami kończy układanie fryzury na głowie średniej urody kobiety w średnią wieku. Kobieta wyraźnie zadowolona z siebie patrzy w lustro. Przechodzący chłopak informuje Karola, że prosi go brat. Na zapleczu jest mały pokój. Brat, starszy ale bardzo podobny do Karola wyjmuje portfel. "Koniec tygodnia" - mówi i odlicza kilkaset tysięcy złotych. Przez otwarte drzwi pokazuje kilka siedzących w kolejce, podobnych do tej, którą strzygł przed chwilą Karol kobiet. "Czekają na ciebie" - mówi. Karol nie ma już czasu i prosi brata, żeby sam obsłużył kobiety. "Jak ty jesteś, to u mnie nie chcą" - mówi brat. Karol patrzy na zegarek. "To jutro. Wstanę z rana, nawet od siódmej" Brat kiwa głową. Karol zdejmuje fartuch i wkłada długi płaszcz. Wychodzi.

Obok eleganckiego hotelu "Mariott" obskurne budki kantorów wymiany walut. Karol rozgląda się, wchodzi do jednego z kantorów. Chce rozmawiać z właścicielem, kasjerka pokazuje mu, żeby wszedł od tyłu. Karol obchodzi kantor dookoła, przeskakuje kałuże. Puka, otwiera drzwi. W środku półki pełne polskich i zagranicznych pieniędzy. Przyciśnięte ciężarkami furkoczą od przeciągu. "Zamknij pan te drzwi!" - krzyczy właściciel. Jest w sportowym dresie. Karol wyjaśnia, że był umówiony. "A, od pani Jadwigi, tak. Pan ją czesze?" - przypomina sobie właściciel. Karol potwierdza. "Czego pan chce?" - właściciel jest bezceremonialny. "Chciałem się trochę pokręcić koło pieniędzy... W moim fachu trzeba lat, żeby do czegoś dojść." Właściciel kiwa głową, jest tego samego zdania. "Za granicą otarłem się o sprawy bankowe... Mówię trochę po francusku..." - Karol jest konkretny, nie bez pewnej godności. Na właścicielu nie robi to żadnego wrażenia. Wyjaśnia, że tutaj potrzebne są dwie rzeczy: zaufanie i fachowość. Karol nie spełnia żadnego z tych warunków. Ale właściciel gotów jest go sprawdzić. "Potrzebuję człowieka do ochrony. Pan jest dobry, nie rzuca się pan w oczy". Właściciel otwiera szufladę i wyjmuje ogromny









elegancko ubranego faceta. Wszystko razem trwa kilka sekund. Facet odurzony zgina się wół, skręca, pada na kolana zasłaniając i trąc oczy. Zza kotary wypada właściciel. Pochyla się nad pełzającym facetem, chce pomóc mu wstać. "Zidiociałeś?" - krzyczy równocześnie do Karola - "Znajomych nie poznajesz?" Dopiero teraz Karol rozpoznaje prymitywną twarz elegancko ubranego faceta. Z oczu ciekną mu łzy, czerwony nos napuchł. Karol jąka się ze zdenerwowania, przeprasza, chce dzwonić po doktora. "Nie znasz się na żartach?" - wrzeszczy dalej właściciel transportując poszkodowanego kolegę na zaplecze. Karol usiłuje go podtrzymać, ale właściciel wyrwa mu kolegę. "Szczęście, że z tyłu, oczy by ci ten idiota wypalił..." - mruczy. Karol na miękkich nogach wychodzi na zewnątrz. Łapie świeże powietrze otwartymi ustami. Ze środka słyszy stękanie mężczyzny, który powoli dochodzi do siebie, po chwili strzępy rozmowy. "Podkupili nas" - mówi facet przez przez łzy i katar wywołany gazem - "Jakiś skurwiel nas podkuł." "Kto?" - pyta właściciel. Karol słucha teraz uważnie. "Nie wiadomo. Jedyna szansa, że nie zdąży z płatnościami." Karol uśmiecha się do swojego pomysłu. Przybiera poważny wyraz twarzy wchodząc do środka. Jeszcze raz przeprasza siedzącego już na krześle faceta i zwraca się do właściciela: "Ja rezygnuję, szefie. Nie nadaję się do tego. Z moim sercem..." Właściciel kiwa głową, patrzy na niego niechętnie. "Dobrze" - mówi - "I tak za dużo wiesz."

Kończy się koncert w Filharmonii. Karol na palcach nie zauważony przez bileterki podchodzi do drzwi. Uchyla je i zagląda do wnętrza. Przez chwilę słucha muzyki a potem wyraźnie kogoś szuka. Wśród muzyków odnajduje swojego znajomego. Muzyk ma znów dłuższa włosy, gra pierwsze skrzypce z zapamiętaniem i oddaniem. Karol wysłizguje się kiedy orkiestra kończy utwór. Przechodzi przez holl i znika w drzwiach prowadzących na zaplecze. tam czeka jeszcze jakiś czas aż skończą się brawa. Potem obserwuje muzyków schodzących ze sceny i zatrzymuje skrzypka uśmiechem. Witają się. "Pięknie" - mówi Karol. Muzyk jest zadowolony ze swojego występu. Chce wiedzieć, czy Karol wysłuchał całego koncertu. Karol potakuje i prosi skrzypka na bok. Odchodzą pod okno. Karol przygląda się skrzypkowi. "Odrośły ci włosy" - mówi -





"Zabezpieczyłem w dobrym miejscu" - mówi. Właściciel chce wiedzieć, co to znaczy w "dobrym". "W" razie czego...zapisalem wszystko na Kościół" - wyjaśnia Karol. Właściciel puszcza Karola, odpycha go. Siada na jednym z foteli fryzjerskich. "O, Jezu...Na Kościół. To nie do ruszenia" - mówi po chwili namysłu. Karol potwierdza. Cisza. Właściciel odchodzi na bok z facetem o prymitywnej twarzy. Naradzają się. Wracają. Przepraszają za gwałtowną reakcję. Teraz chcą odkupić od Karola jego kawałek gruntu. Karol jest chętny, czemu nie, można porozmawiać. Ma wyraźną przewagę, widać to po sposobie poruszania się, choć ciągle jest w bieliźnie. Cena, którą proponuje jest 10 - krotnie wyższa od tej, którą zapłacił i Karol mówi o tym bez żadnych skrupułów. Właściciel kiwa głową, tego się spodziewał. To kiwanie głową jest nie tylko zgodą na cenę, jest to też kiwanie nad marnością tego świata i nad własną głupotą. Karol przynosi mapę. Jest długa, posklejana z paru mniejszych i obejmuje pas ziemi między szosą a rzeką. Karol czerwonym flamastrem pozaznaczał na niej kilka kwadracików. "Może to panów zainteresuje..." - mówi - "Mam jeszcze tu kawałek, tu i tu... Też i tutaj..." Pokazuje palcem na mapie. "O Boże" - jęczy właściciel - "Wszystko w samym środku." "Tak, w środku" - mówi Karol. Przypatruje się jednemu z kwadracików. "Tu nie mogłem się powstrzymać. Piękne miejsce. Z brzoźami..." Właściciel chce przejść do konkretów. Karol wyjaśnia, że cena każdego kawałka jest prosta do wyliczenia: 10 razy więcej niż on sam zapłacił, ma na wszystkie rachunki, umowy notarialne. Nie będzie się targował. Rozkłada ręce - taka jest cena. "Na dziś" - podkreśla. "Góra pieniędzy" - mówi właściciel. "Odbije pan sobie" - uspokaja go Karol i chyba ma rację sądząc po reakcji właściciela, który wyciąga rękę by przyklepać interes. Karol kładzie swoją. Właściciel zaciska dłoń, jest silny. "Ale z ciebie skurwysyn" - mówi. "Nie. Po prostu potrzebuję pieniędzy" - tłumaczy Karol patrząc mu w oczy. "To będzie pana kosztowało jeszcze jeden drobiazg - dodaje - "Potrzebuję numer telefonu tego człowieka, który stał wtedy przed kantorem. Albo jego żony z niebieskiego volkswagena." "Spodobała ci się? Dobrze" - mówi spokojnie właściciel.

Dopiero po chwili możemy rozpoznać, że mężczyzna z którym Karol





wyjaśnia Karol. Organista przestawia przyciski w organach i po cichutku zaczyna grać. W dużym kościele muzyka brzmi dość niesamowicie. "Piękne" - mówi organista. "Dostarczę panu te nuty rozpisane na orkiestrę" - mówi Karol zęgając się.

Wieczorem w ogromnej, pełnej kontenerów hali magazynu, którą już znamy Karol na przemysłowej wadze waży pękate woreczki. Donosi coraz to nowe napełniając je piaskiem ze skrzyni przeciwpożarowej. Kiedy wskazówka wagi dochodzi do 75 kilogramów Karol zbiera woreczki i po kolei układa je w stojącej na środku hali trumnie. Następnie dokłada koce tak, żeby woreczki przy przechyłach trumny nie przemieszczały się. Potem starannie zabija trumnę sporym młotkiem. Już przy pierwszych uderzeniach słyszy wyraźne szelesty. Przerywa, patrzy w górę. Pod stropem hali lata kilkanaście spłoszonych gołębi. Karol uśmiecha się i wbija następne gwoździe.

Karol kupił widocznie dobre miejsce na cmentarzu. Wśród grubych pni drzew, wśród starych nagrobków grabarze powoli opuszczają trumnę. Zgromadziło się niewielu ludzi. Rozpoznajemy brata Karola, wysokiego mężczyznę, muzyka, jest jeszcze kilka osób. Ale Karol, który ukrył się dość daleko za drzewem wypatruje kogoś innego. Nad grobem w ciemnym płaszczu stoi Dominique. Przez chwilę przygląda się ceremonii a potem robi dziwny, niejasny gest przy twarzy. Karol podnosi do oczu lornetkę i widzi, że Dominique ociera łzy. Zostaje sama, kiedy wszyscy inni po złożeniu kondolencji bratu Karola odeszli z nad grobu. Wysoki mężczyzna czeka na nią dyskretnie kilka kroków dalej. Dominique płacze. Karol odrywa lornetkę od oczu, wzruszony, też ma łzy w oczach. Patrzy teraz z daleka na jej niewielką, szczupłą sylwetkę. Starając się nie robić hałasu odchodzi ze swoją lornetką w stronę wyjścia.

Wieczorem Dominique otwiera drzwi apartamentu w dobrym hotelu. Zapala światło, zdejmuje płaszcz, który zostaje na ziemi. Przez chwilę zastanawia się widząc stojące na toaletce popiersie kobiety odlane z białego alabastru. Nie jest pewna czy stało tu przedtem. Przyciąga ją delikatna twarz kobiety. Podchodzi i dotyka jej nosa, ust, oczu. Z niejasnych powodów wraca nastrój z pogrzebu i Dominique ma łzy w oczach. Rozpina spódnicę i nie dbając o to, że opada wchodzi do

sypialni. Zapala światło i cofa się o krok. W łóżku, bez ubrania, przykryty do połowy kołdrą leży Karol. Dominique robi ruch jakby chciała uciec, ale jedyne na co może się zdobyć to podciągnięcie spódnicy, która i tak opada. "Karol..." - mówi po francusku. "Tak" - odpowiada Karol. Milczą przez chwilę. Karol odzywa się w zupełnie poprawnej francuszczyźnie. "Chciałem, żebyś przyjechała. Chciałem być pewien. I nie chciałem już więcej prosić" - mówi. Dominique poza powtórzeniem imienia "Karol" nie jest w stanie wydobyć z siebie głosu. Karol wyciąga rękę w jej stronę. "Płakałaś na cmentarzu..." - mówi cicho. Dominique kiwa głową, znów ma łzy w oczach. "Dlaczego?" - pyta Karol. "Nie wiem. Może..." - odpowiada równie cicho Dominique. "Mogę dotknąć twojej ręki?" - pyta Karol. Dominique robi krok w stronę łóżka i teraz Karol powoli, bardzo ostrożnie dotyka jej dłoni. Lekko przyciąga ją do siebie. "Usiądź" - mówi i Dominique posłusznie siada. "Mogę położyć głowę?" - pyta Karol. Dominique nic nie mówiąc przysuwa się bliżej. Karol kładzie głowę na jej udach. Dominique trzyma ręce nad głową Karola i powoli zaczyna gładzić jego włosy. "Chciałem położyć tu głowę" - mówi miękko Karol. Dominique pochyla się nad nim. Odwraca jego głowę w swoją stronę. Widzi z bliska jego twarz, pochyla się jeszcze niżej i całuje go. W tą początkową delikatność i nieśmiałość wkrada się namiętność, która narasta u obojga. Scena - z miłosnej staje się powoli erotyczna. Spełnia się wszystko w ogromnym napięciu, a sądząc po wyrazie twarzy Dominique i Karola - przeżywają najgorętsze: kochanie swojego życia. Dominique krzyczy w ostatnim momencie głośno, bez żadnych zachamowań, Karol przyciska ją z całych sił, drżą mu usta i ciasno obejmujące Dominique dłonie. Uspokajają się, ciężkie oddechy milkną, cisza. "Krzyczałaś głośniejsz niż wtedy przez telefon" - mówi Karol po długiej chwili milczenia. Dominique kiwa leciutko głową. "Nigdy nie było tak dobrze" - mówi cicho. Karol odsuwa jej głowę na długość ramienia. "Nie przypatrzyłem ci się..." - mówi i teraz przygląda się jej uważnie, długo. "Trzeba by tu wyróżnać..." - mówi i pokazuje palcami gest strzyżenia - "Tutaj troszeczkę podnieść..." Wzrok znów mu mięknie. "Zrobię to jutro" - mówi. Dominique rozsuwa jego ręce i układa głowę na piersiach. "Może

pojutrze" - mówi cichutko. Zamyka oczy. "Mogę tak spać?" - pyta już prawie przez sen. Karol kiwa głową. Nie śpi, patrzy przed siebie w przestrzeń. O świcie Dominique wtulona w poduszkę - tak, jak zasypiając wtulona była w Karola porusza się lekko. Karol, który zawiązuje właśnie krawat zamiera na chwilę ale widząc, że Dominique śpi dalej wyrównuje krawat, wkłada marynarkę i wychodzi z sypialni. W dużym pokoju przelotnie dotyka alabastrowej rzeźby i po cichu zamyka drzwi apartamentu. Być może ten dźwięk budzi Dominique. Otwiera oczy spokojna, rozmarzona, z uśmiechem. Dopiero po chwili orientuje się, że ten spokój zostanie zakłócony. "Karol" - mówi z lekkim początkowo niepokojem. Zrywa się z łóżka. "Karol!" - krzyczy wbiegając do dużego pokoju i łazienki otulona prześcieradłem. Jasne, że Karola nie ma. Dominique podbiega do telefonu i odkłada słuchawkę, bo przecież nie ma do kogo zadzwonić. Siada na łóżku i żałośnie powtarza: "Karol..." Nikt się nie odzywa.

Karol wsuwa kartę magnetyczną w otwór przy potężnie zakratowanych drzwiach w podziemiach banku. Metalowe drzwi ustępują z cichym szcękaniem. Karol wchodzi do pomieszczenia ze skrytkami bankowymi. Strażnik przygląda się przez chwilę i wraca do gazety widząc, że Karol wprawnie nastawia kod szyfru przy swojej skrytce. Znajdujące się wewnątrz, równo poukładane kupki pieniędzy wkłada do swojej skórzanej teczki. Sporo tego, teczka pęcznieje. Karol zamyka ją i przekręca szyfr przy obu zamkach teczki.

Dominique przechodzi przez kilka pokoi biura spółki. Nie pytając sekretarki otwiera drzwi gabinetu. Za biurkiem siedzi wysoki mężczyzna. Przerzawy rozmowę telefoniczną widząc Dominique, wstaje, całuje ją w rękę. "Gdzie jest Karol" - pyta Dominique. "On umarł" - mówi wysoki mężczyzna z poważnym, smutnym wyrazem twarzy. "On nie umarł. Wczoraj wieczorem..." - zaczyna Dominique, ale mężczyzna jej przerywa. "Wczoraj była pani na jego pogrzebie" - mówi spokojnie. Dominique spuszcza wzrok, zbiera siły. "Zdaje mi się, że zgodnie z testamentem jestem właścicielem tej spółki?..." - pyta odrobinę wyzywająco. Mężczyzna i teraz zachowuje zupełny spokój. "Nie" - wyjaśnia - "Ta spółka została zarejestrowana na nazwisko brata pana

Karola." Dominique kiwa głową, rozumie. "Znajdę go" - mówi twardo. Mężczyzna jest bardzo uprzejmy. "Chętnie pani pomogę" - mówi - "To jest kwatery 23 grób numer 2675 a cmentarz nazywa się po polsku "powązkowski".

Wypchana, skórzana teczka zamknięta na szyfrowe zamki leży na stole. Przez gwar lotniska przebija wezwanie z głośnika: "Pan Busch proszony jest do samolotu" - ten sam komunikat głośnik powtarza po angielsku. Jakieś ręce zabierają teczkę ze stołu. Obok w stojącej popielniczce dymi odłożony, nie zgaszony papieros.

Ta sama teczka wkładana jest na półkę przeznaczoną dla ręcznych bagaży w samolocie. Nie widzimy, kto ją wkłada - półka jest wysoko. Zamykają się drzwiczki półki. Ciemno. Słychać odrzutowe silniki samolotu, wzrastają obroty. Sądząc z tych dźwięków - samolot startuje.